

Robespierre – przestroga dla idealistów – 2

14 sierpnia 2017

CZY TA KREW BYŁA TAK NIEWINNA? ECHA WOKÓŁ SZTURMU NA BASTYLIE I WIELKIEJ TRWOGI

Gdy deputowani stanu trzeciego odrzucili wezwanie królewskiego mistrza ceremonii Dreux-Brézé, o wypełnienie woli króla, a ten ostatni wkrótce zrejterował i zgodził się na jedno trzystanowe Zgromadzenie Narodowe, niektórzy obecni w Wersalu zachwyceni ową rewolucją prawników, przeczuwali, iż są świadkami wydarzeń wiekopomnych. Mason i wydawca dziennika „Le Tribun du peuple”, Nicolas de Bonneville obwieszczał w uniesieniu: „Byliśmy świadkami pierwszego publicznego aktu narodowego i ludowego po czternastu wiekach poddaństwa. Szczęśliwy miesiąc czerwiec”. Sam Maximilien Robespierre w liście do swojego przyjaciela Antoine’a Buissarta, który pozostał w Arras pisał, iż „obecna rewolucja zrodziła w kilka dni więcej zdarzeń niż całe uprzednie dzieje ludzkości”. Konserwatywne ramię arystokracji było zaniepokojone ustępliwością króla – wielu z pośród uprzywilejowanych utożsamiało się z twierdzeniem niegdysiejszego królewskiego ministra, hrabiego Maurepau: „monarchia ma potężną strukturę, trzeba zaufać jej naturalnym siłom i pozwolić jej trwać razem z jej przywarami i nadużyciami”. W okresie zamieszania wokół Stanów Generalnych do rąk Ludwika XVI trafia alarmujący adres książąt: „Sire, państwo jest zagrożone, szykuje się rewolucja w zasadach rządzenia, która ściąga na nas fermentacje umysłów, instytucje uznawane za uświęcone, dzięki którym monarchia prosperowała całe wieki, przeobrażone zostały w rzecz dyskusyjną”. Król zaczyna się wahać. W niedługim czasie wokół Wersalu oraz Paryża zaczynają gromadzić się wojska. Powstaje próżnia niepewności: czyżby Ludwik XVI zmierzał ku rozwiązaniu siłowemu?

Atmosfera w ówczesnym Paryżu, podminowana bezrobociem i nieurodzajami, przypominała żywą beczkę prochu. Już wcześniej, w kwietniu 1789 roku wybuchają rozruchy w dzielnicy Faubourg Saint-Antoine po pogłoskach, iż fabrykanci Réveillon i Henriot – członkowie stanu trzeciego – zamierzają przyciąć płace robotnikom. Wojsko i policja gwałtownie tłumi masowy bunt robotników – podczas pacyfikacji ginie co najmniej 200 osób. Co ciekawe, to właśnie mieszkańcy dzielnic usytuowanych na obrzeżach miasta, takich jak Saint Antoine, skąd m.in. będą rekrutować się ludowi aktywiści rewolucji – sankiuloci, odegrają kluczową rolę podczas ulicznych wydarzeń w Paryżu w lipcu 1789 roku. A z każdym lipcowym dniem nastroje w stolicy były coraz bardziej niepewne. Zamożny księgarz, Nicholas Raualt, śledzący kolejne wydarzenia rewolucji notuje: „Już wiele miesięcy przed można było słyszeć groźby paryskiego motłochu w grupach, które mnożą się w widoczny sposób z każdym dniem”. Zresztą nie tylko w Paryżu można odczuć bulgocące nastroje społeczne. Ktoś w Lyonie skarży się: „Starczy tylko trochę być podobnym z wyglądu zewnętrznego do arystokraty, a zaraz rozlega się przeciw takiemu szemranie lub głośnie słowa: To już nie potrwa długo, wkrótce nie będzie ani lektyk ani karoc”. Fermentacja umysłów o której ostrzegają książęta najbardziej daje się we znaki jednak w Paryżu.



Gdy na polecenie Ludwika XVI wokół rewolucyjnego centrum – Paryża i Wersalu – gromadzi się około 20 tysięcy żołnierzy,

mieszkańcy odbierają ten manewr jako bezpośrednie zagrożenie pacyfikacją. Ludzie zaczynają się zbroić, dochodzi do ekscesów. Tłum przypuszcza ataki na znienawidzone rogatki Paryża, punkty kontroli pobierające opłaty za wjazd do miasta. Inicjatywa ta ma udrożnić drogę dla transportu taniej żywności na wypadek oblężenia miasta. Organizacyjny duch ogarnia cały Paryż. Formuje się mieszczańska milicja obywatelska, załóżek przyszłej Gwardii Narodowej. Nie brakuje egzaltowanych wystąpień. Po ponownej dymisji Jacquesa Neckera (12 czerwca), Camille Desmoulins wskakuje na stół w Café de Foy, w Palais Royal, i wzywa zebranych do obrony zagrożonej wolności. Przyrównuje siebie do Otyrhadesa, starożytnego wojownika, który napisał własną krwią na sztandarze „Sparta Górą”. „Ja także” – woła – „chciałbym zapisać własną krwią: Francja jest wolna”.

Oczekiwania wzmagają niepewność i rodzą plotki. Szybko roznoszą się pogłoski, iż wojska wierne królowi zamierzają dokonać ostrzału miasta za murów obrosłej legendą Bastylli. Twierdza-więzienie od dawna kojarzyła się z symbolem despotyzmu i samowoli. Do Bastylli w ubiegłych dziesięcioleciach zsyłano ludzi niewygodnych dla ancien regimu oraz zamykano w niej niepokornych członków rodzin na zlecenie arystokratycznych rodzin. Jak się miało okazać, teraz kary w Bastylli odsiadywało zaledwie siedem osób – lecz ten symbol uciemiężenia mocno oddziaływał na ludową wyobraźnię. W zasięgu dział Bastylli znajdowały się przedmieścia Saint Antoine. Okoliczni mieszkańcy zgłaszają zatem potrzebę rozbrojenia niebezpiecznego przyczółka, który w ich opinii, może stać się wytrychem umożliwiającym rychłą pacyfikację miasta. Do rozstrzygnięcia dochodzi 14 lipca 1789 roku. Pod murami Bastylli zbiera się gęstniejący z każdą godziną tłum. Są tutaj przede wszystkim zwykli mieszkańcy miasta – rzemieślnicy, czeladnicy, rzeźnicy, zegarmistrzowie, sprzedawcy i drobni mieszczaństwo – wszyscy ci, którzy w rewolucyjnej retoryce będą odzwierciedlać ludową esencję. Po drugiej stronie, wewnątrz twierdzy znajduje się nieco ponad 90 uzbrojonych inwalidów

francuskich i 32 najemnych Szwajcarów. Na ich czele stoi komendant twierdzy, markiz de Launay, który odziedziczył te stanowisko po ojcu. Zgromadzony lud wysyła delegacje by skłonić dozorców twierdzy do kapitulacji. Zniecierpliwienie oczekujących porywa niektórych spośród nich do działania. Ktoś przecina mocowania mostu zwodzonego i ludzie wlewają się na pierwszy dziedziniec Bastylli.



Widząc postępujący rozwój wypadków obrońcy Bastylli oddają salwę w stronę tłumu. Padają pierwsi zabici. Zaszokowani ludzie wycofują się, ale niebawem korzystając ze wsparcia przybyłych jednostek podejmują decyzje o ostatecznym szturmie na Bastylię, który rozstrzyga się jeszcze tego samego dnia. Spektakl ataku obserwuje zgromadzona rzesza, lecz w samym natarciu uczestniczy nie więcej niż 900 osób. Wśród nich są znani później rewolucjoniści – piwowar Antoine Santerre, rzeźnik Louis Legendre i Stanislas-Marie Maillard. Szturmujący ponoszą dotkliwe straty – blisko 100 zabitych – wkrótce jednak twierdza pada a obrońcy Bastylli składają broń. Maillard odbiera szablę komendantowi twierdzy, de Launayowi. W tle słychać głosy „zabij go!”. W tym momencie nietykalność de Launaya zostaje uszanowana – nie obywa się jednak bez pojedynczych linczów na obrońcach Bastylli. Gdy jednak dowódca gwardii, Hulin wraz z eskortą gwardzistów próbuje odstawić de Launaya do ratusza, rozgorączkowany tłum rozpoznaje go i rzuca się na człowieka, który „poleciał strzelać z dział do

patriotów". Martwemu już markizowi głowę scyzorykiem odcina nijaki rzeźnik Desnot. Po dokonaniu tej makabrycznej dekapitacji Desnot oświadcza, że „przecież umie opraciać mięso”. Wraz z de Launayam zamordowanych zostaje również sześciu jego podkomendnych. Niebawem życie na schodach ratusza traci także sędzia pokoju, de Fleeseles, oskarżany o spiskowanie z dworem i ukrywanie magazynu amunicji. Paryż staje się świadkiem upiornej manifestacji. Głowy de Launaya i de Fleeselesa, wbite na piki, są obnoszone po mieście przez następne 24 godziny i ostatecznie rzucone do Sekwany dopiero 15 lipca. Karuzela ludowej sprawiedliwości kręci się jednak nadal: „22 lipca tłum wiesza dygnitarza starego porządku, Foulona i jego zięcia Bertiera, oskarżanych o spiskowanie w celu wygłodzenia ludu”.



Z pozostawionych relacji ówczesnych, pobrzmiewa duża doza aprobaty dla egzekucji towarzyszących lipcowej zawierusze na ulicach Paryża. Pojawiają się co prawda głosy niedowierzania, że „złota młodzież” z dobrych domów przyglądała się okropnym manifestacjom, kalającą ich niewinność i poczucie sprawiedliwości. Nader często przebijają się jednak opinie o rzekomej regeneracji poprzez krew. Znany już nam księgarz Nicholas Raualt notuje: „Wszystkie te działania dokonały się w porządku. Lud Paryża jest nadzwyczajny, zarazem barbarzyński jak i cywilizowany”. I

dalej: „W tych okropnych okolicznościach trzeba dać świeczkę diabłu lub innemu złemu duchowi aby ocalić całą resztę”. Na prawo szczególnych okoliczności powołuje się również kupiec Failly: „Bolej ludzko naturo! Ale trzeba okrutnych przykładów, aby zmusić do trwogi wszystkich tych, którzy knują ohydne spiski”. Są i głosy, że to panujący system nauczył ludzi okrucieństwa i barbarzyństwa. François Noël Babeuf, będący świadkiem pochodów tłumów niosącego na pice głowę Foulona, w liście do swojej żony pisał: „A czyż dzisiaj sprawiedliwość może nie być okrutna? Męki wszelkiego rodzaju, ćwiartowanie, koło tortur, stosy, pręgierze, szubienice, kaci mnożący się wszędzie – to wszystko złożyło się na zepsucie obyczajów. Władcy nasi zamiast wychowywać nas, zrobili z nas barbarzyńców, ponieważ sami są barbarzyńcami. Zbierają i będą zbierać to, co zasiali, gdyż wszystko to, kochana moja żono, będzie miało skutki straszliwe. To dopiero początek”. W wywodzie Babeufa zabraknie koniecznej wzmianki, że powielając nadużycia poprzedników, biegnący ku wolności, przedłużają ramię owego „barbarzyństwa”, podając jego pałeczkę kolejnym pokoleniom.

Kwestia zamieszek i ludowych samosądów nie omija sali Zgromadzenia Narodowego (Konstytuanty), do października 1789 roku debatującego jeszcze w Wersalu. 20 lipca 1789 roku arystokratyczny poseł, hr. Lally-Tolendal, postuluje podjęcie energicznych działań w celu przywrócenia ładu: należy „zagrozić represjami sprawcom zamieszek”. Jego projekt spotyka się z szerokim sprzeciwem. Maximilien Robespierre odpowiada mu, że „trzeba kochać ład, ale nie szkodzić wolności”. To przecież paryska rewolucja przyniosła wolność Francji – utrzymuje – oskarżenia miotane na „najodważniejszych obrońców wolności” grożą wydaniem kraju na łaskę despotyzmu, mogą zniechęcić lud i odebrać mu wiarę w dobrą wolę Zgromadzenia Narodowego. Podobne stanowisko zajmuje wielu innych posłów. Piorunujące wrażenie robi wystąpienie, uchodzącego wtedy jeszcze za wielkiego radykała, Antoine’a Barnave’a, który z trybuny woła retorycznie: „Czy ta krew była znowu taka

czysta?”. Odtąd cień tej interpelacji będzie wisieć nad wszystkimi wielkimi rozlewami krwi rewolucji francuskiej.



Następstwa wydarzeń obalenia Bastylli nakierowały rewolucję w stronę o której Ludwik XVI nawet nie śnił gdy zwoływał przed rokiem Stany Generalne. Obudzony w nocy z 14 na 15 lipca przez księcia Rochefoucaulda-Liancourta pyta „czy to jest bunt?”. W odpowiedzi usłyszy: „Nie, najjaśniejszy Panie, to rewolucja”. Już 15 lipca w paryskim ratuszu odbyły się wybory. Generała La Fayette’a, słynnego uczestnika wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, mianowano dowódcą nowopowstałej Gwardii Narodowej, na stanowisko mera miasta powołano astronoma Sylvaina Bailly’ego. 17 lipca 1789 roku do Paryża w otoczeniu setki deputowanych, w tym Robespierre’a, przybył król Ludwik XVI. Będący w potrzasku monarcha publicznie aprobeuje wszystkie rozwiązania, które dokonały się w ciągu ostatnich dni na ulicach Paryża. Przyznaje, że zlinczowany komendant Bastylli, de Launay zasłużył na karę. Zgromadzony tłum woła „niech żyje król i naród”! Ale to już tylko poza, która nie mogła zamrzeć w ekstatycznej formie. Trzy miesiące później tłum w asyście gwardzistów, zainspirowany m.in. odezwaniami lekarza i radykalnego publicysty Jeana-Paula Marata, pomaszeruje do Wersalu i zmusi rodzinę królewską do przeprowadzki do Paryża, która zamieszka teraz w stołecznym pałacu Tuilleries. Odtąd Ludwik XVI stanie się faktycznym zakładnikiem rewolucji. Jego brat, hr. Artois, już 17 lipca wyjeżdża z Francji, niebawem w

jego ślady podąży kolejny królewski brat, hr. Prowansji. Ich wyjazd wzmaga napięcie w szeregach rewolucjonistów – emigracja arystokratów będzie kojarzyć się tylko, acz nie zawsze bez racji, jako zagraniczne zarzewie kontrrewolucji.

Rewolucyjne wydarzenia na ulicach Paryża nie wyczerpują całego potencjału insurekcyjnego. W lipcu i sierpniu 1789 roku w wielu miejscach powstają chłopi, którzy gromadnie otaczają zamki, palą księgi powinności feudalnych a nawet same posiadłości. Pokrewne wystąpienia powtarzają się w mniejszej skali na przestrzeni kolejnych miesięcy. Niektóre wydarzenia napędzają pogłoski o spisku głodowym, który zawiązać mieli arystokraci w celu złamania woli ludu. W istocie jednak chłopi mieli liczne powody do niezadowolenia. Obarczeni powinnościami feudalnymi, pańszczyzną i dziesięcinami, należeli do jednych z najbardziej eksploatowanych klas społecznych. Życiu na wsi towarzyszyło wiele absurdałnych nakazów i zakazów. Pańskie prawo polowania pozwalało bezkarnie zabić osoby zbierające bez zezwolenia jagody lub zeschnięte drzewo. Niektóre prawa uprzywilejowanych wręcz poniżały chłopów. Oto tu i ówdzie arystokraci mający problemy z zaśnieciem mogli wezwać wieśniaków by ci wypłaszali ze stawu rechoczące żaby. Przedstawiciele najniższych stanów udając się na zebranie Stanów Generalnych podczas, których jak nigdy wcześniej mieli prawo głosu, gdzieś musieliby klękać przed drzwiami i całować w uniżeniu klamkę.

Za buntami ludu na prowincji, przybierających czasami gwałtowny i makabryczny kształt, kryło się więc rozległe dziedzictwo niesprawiedliwości i nadużyć. Oczywiście, niektóre wydarzenia napędzali pospolici rozbójnicy szukający intraty, w całej swej istocie roszady miały jednak zbiorowy i ludyczny charakter. W lipcu 1789 roku funkcjonariusz z Bretanii donosi: „wszyscy chłopi z tej okolicy głośno deklarują, że bez rozlewu krwi nie będzie żadnego poboru dziesięcin. A to pod bezsensownym pretekstem, że prośba o zniesienie dziesięcin została zawarta w kajetach skarg”. W wielu miejscach Francji

ludzie ruszają by wyegzekwować te postulaty ogniem. Robespierre często mówił o niedoli ludu, ale warto zapamiętać, że treści z kajetów skarg traktował tylko jako prośby, nie zaś postulaty obligujące deputowanych do natychmiastowego działania. Będzie jednak wytrwale bronił prawa ludu do insurekcji przeciwko nadużyciom.

Jacques-Pierre Brissot, wtedy jeszcze nie parlamentarzysta, człowiek choć odmiennych poglądów, to oddany swoim ideom, podobnie jak Robespierre, apeluje we wrześniu 1789 roku na łamach gazety „La Patriote Francaise”: „Obywatel, który nie jest posłuszny władzy, jest nieposłuszny samemu sobie. Czyż to z pochodnią buntu w ręku, wolni ludzie powinni przedstawiać swe zażalenia? Ach bez wątpienia, wolno było użyć groźby, ognia, żelaza gdy tyran z pogardą nas tu traktował! Lecz dzisiaj gdy w zgromadzeniu przedstawicielskim widzimy tylko równych nam obywateli, zaś na tronie króla obywatela, czyż nie jest zbrodnią obrazy narodu, obrazy wolności całe to podżeganie, namawianie do buntu?”. W październiku tego samego roku pisze jeszcze: „Pod rządami wolności dozwolona jest jedynie droga zażaleń do władzy ustawodawczej. Insurekcja to sposób działania niewolnych i tych, którzy boją się niewolnymi zostać”. Rzeczywiście, w dniach 4-5 sierpnia zostają zniesione przywileje i powinności feudalne, lecz zmiany okazują się nie tak głębokie jak niektórzy oczekują: padają dziesięciny, senioralna zależność dzierżawców od właścicieli ziemi, zniesiono ulgi podatkowe i odrębne grzywny wobec szlachty i duchowieństwa. To duże zmiany, ale nie zmieniające wiele w ostatecznej rachubie ekonomicznej. Zostają anulowane bowiem głównie powinności feudalne wobec chłopów, ziemia jest nimi obłożona nadal. Rozruchy w niektórych miejscach wybuchają nadal.



Na początku lutego 1790 roku zamieszki chłopskie obejmują m.in. Périgord, Dolną Bretanię, Quercy i Rouerge. Liczni posłowie arystokratyczni i ci reprezentujący interesy bogatych mieszczan, nawiązują do potępienia ruchu ludowego oraz wysłania wojska przeciwko intruzom atakującym zamki. Robespierre popiera w tej sytuacji wniosek Jeana-Baptiste'a Lanjuinais, by w pierwszej kolejności wyczerpać wszystkie środki pojednawcze. 9 lutego 1790 roku wystąpienie Robespierre'a przerywa arystokratyczny poseł d'Eprenesnil, który żąda aby formułę „lud pałacy zamki” zastąpić słowem „bandyci”. Maximilien nie daje się jednak zbić z tropu, wierzy w słuszność wystąpień ludowych. Przewodzi mu kompas, który znalazł w pismach swego drogiego Jeana Jacquesa Rousseau: „Lud jest zawsze dobry”. Już 31 lipca Robespierre tłumaczył wzburzenie tłumów: „Chcecie uspokoić lud...? Dajcie mu pewność, że jego wrogowie nie ujdą pomście prawa”. Protestuje przeciwko uchwale o stanie wyjątkowym wprowadzonemu po tym gdy tłum zlinczował piekarza Francois. Na początku 1790 roku występuje w obronie robotników portowych, którzy ścierają się z wojskiem w Toulonie. Woli by to lud wymierzał sprawiedliwość niż aby własne porządki zaprowadzały środowiska zachowawcze związane z lokalnymi administracjami a nawet Konstytuanta. Te ostatnie bowiem już wtedy podejrzewał o skłonność do wykorzystania rewolucji dla swoich własnych celów.

Poruszenia ludowe, które ogarniają Francję w drugiej połowie

1789 roku i na początku 1790 roku, stanowią jakby realizację słów, które latach 70-tych XVIII wieku zapisał niedługo przed śmiercią Denis Diderot: rewolucja „to zbawienny ruch, który ciemność nazwie rewoltą, chociaż stanowi ona jedynie prawowitą realizację niezbywalnego i naturalnego prawa człowieka uciskanego” – „Nie, nie, prędzej czy później sprawiedliwości stanie się zadość. Gdyby miało być inaczej zwróciłbym się do gminu i rzekłbym mu: Ludu, którego pomruk już tyle razy budził przerażenie twoich władców, na cóż czekasz – na jaki moment chowasz jeszcze swe pochodnie i kamienie uliczne? Wyrwij je!”. Gdzie indziej Diderot wyraża jeszcze myśl, którą miłośnicy Wielkiej Encyklopedii przytaczają rzadziej: „Naród może się regenerować jedynie w kąpieli krwi, w przeciwnym razie grozi mu zgrzybiałość i kres”. Na razie jednak spastyczna wanna nie zostanie wypełniona krwią do pełna. Zbiory rolnicze w roku 1790 są bardzo dobre i niepewność bytu dnia jutrzejszego, popychająca ludzi do działania, zostaje częściowo rozładowana. W lipcu 1789 roku poseł Dominique-Joseph Garat oznajmia entuzjastycznie w Konstytuancie: „Nasze postępy są tak szybkie, w tak rączym tempie pomaszerowaliśmy do granic wolności, że można by rzec, iż od chwili w której wyruszyliśmy, upłynęły całe wieki”. Markiz Louis-Antoine de Cacciaroli w wydanej w 1790 r. broszurze „Mała Lutecja przemieniona w dorosłą dziewczynę” twierdzi, że regeneracja, którą przynosi rewolucja działa jak „dobroczynny zefir, który wszystko ożywia”. Samą rewolucję zaś przyrównuje do „drugiego aktu stworzenia” gdyż „stowarzysza się z wielkim dziełem samego Boga przywracając człowiekowi ów stan, w jakim został on stworzony”.

Z perspektywy czasu i gwałtownych wydarzeń w które będą obfitować lata kolejne, rok 1790 zostanie okrzyknięty mianem „szczęśliwego roku”. Wszelkie zgodności są jednak pozorne. Prawie nikt nie rzuca jeszcze otwarcie hasła utworzenia republiki, lecz wizje monarchii, najlepiej konstytucyjnej, opartej na przyjętej właśnie Deklaracji Praw Człowieka i

Obywatela bywają bardzo różne. Zachowawczy deputowani tacy jak Pierre-Victor Malouet, Jean-Joseph Mounier, czy nawet opłacany potajemnie przez dwór Mirabeau, domagali się by przyznać królowi prawo absolutnego weta wobec ustaw parlamentu, Barnave myślał o prawie weta zawieszającego – czyli dającego się obalić. Robespierre był przeciwny obydwu rozwiązaniom – pragnął zupełnej suwerenności od władzy królewskiej. Pomimo znacznych różnic postawie o bardzo różnych poglądach należeli często do tych samych klubów politycznych – pozaparlamentarnych stowarzyszeń dyskusyjnych, kulturalnych, światopoglądowych i opiniotwórczych. Do elitarnego z początku klubu jakobinów obok Robespierre’a w pierwszej fazie rewolucji uczęszczali bracia Lameth, Target, Barnave, Sieyes, Mirabeau a nawet przez jakiś czas La Fayette. Ludzie tacy jak Danton, Hébert, Desmoulins, Marat czy Roux, opierali swoje działania o aktywność w miejskich dzielnicach lub o publikacje prasowe. Bieg rewolucji oraz spór o kwestie fundamentalne rozczłonkuje niemniej te różnej maści osobowości na obozy zupełnie sobie przeciwne.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autor: Damian Żuchowski

Dla „Wolnych Mediów”

Bibliografia będzie w części siódmej